

# Zarażanie powstania popem

Krzysztof Garbaczewski i Marcin Cecko w Muzeum Powstania Warszawskiego zdetonowali bombę. **Chcieliście mariażu narodowej tragedii z popkulturą? No to ją macie, skumbrie w tomacie**

## Witold Mrozek

### Kamienne niebo zamiast gwiazd

tekst: Marcin Cecko, reż.: Krzysztof Garbaczewski, scen.: Jan Strumiłło

Premiera 1 sierpnia w Muzeum Powstania Warszawskiego, kolejne spektakle dziś, jutro i pojutrze, później przedstawienie będzie grane w Nowym Teatrze w Warszawie

**Tak mówią i między migające, gadające, interaktywne eksponaty muzeum wpuszczają... stado zombi. Zanim parafrazą dialogu z „Boskiej komedii” Dantego wprowadzą nas w kolejne kręgi powstańczego inferna, przyjrzeni się temu, jak chcemy je pamiętać i pokazywać.**

Weźmy zdjęcia z planu filmu „Miasto 44” Jana Komasy drukowane ostatnio w prasie na błyszczącym papierze. Piękne, wystylizowane dziewczęta z opaskami na ramionach. I sam reżyser - dowodzi planem umazany sztuczną krwią. Inny obrazek: warszawska restauracja reklamuje na Facebooku zestaw sushi w kształcie znaku Polski Walczącej i dwóch czwórek. Lajki sypią się gęsto. W kolejnym obrazie Komasy, zmontowanym z powstańczych kronik filmowych, klatki zostały pracowicie pokolorowane - bo inaczej młody widz myśli, że powstańcy byli czarno-biali, archiwalni, a tak - to powstanie jest jakby dziś. Członkowie grup rekonstrukcyjnych opowiadają, jak wspaniale się czują, gdy zakładają mundury. A w internetowych komentarzach - współcześni dwudziestolatki jakoś dziwnie pewni, że gdyby powstanie wybuchło jutro, poszliby na pewno.

Garbaczewski i Cecko w gmachu Muzeum Powstania Warszawskiego dokonali rzeczy trudnej: zrobili spektakl niejako wbrew tej świetnie zorganizowanej, pomysłowej i skutecznej instytucji. A bardziej może wbrew temu wszyst-

kiemu, co zapoczątkowała ona w polskiej popkulturze, a co sprowadza się w gruncie rzeczy do komunikatu: „Powstanie było fajne”.

Dlaczego „Kamienne niebo zamiast gwiazd” to ważny spektakl? Bo mówi mocno przeciwko „przemysłowi powstańczemu”, który co roku w sierpniu zalewa łamy i ekrany.

Mamy tu wszystko, czego potrzeba do opowieści o powstaniu wedle współczesnych standardów. Piękne kobiety i przystojni mężczyźni na straconej pozycji oraz dużo krwi. Obsada aktorska - doborowa. To co, rekonstruujemy?

„Żołnierzu pamięci, co ciebie kręci? Jakie baony, które rejony? Tamte karabiny, no i te dziewczyny? Urwane kończyny? Strażniczko pamięci, co ciebie kręci?” - taki rap rozbrzmiewał w muzeum w nocy z czwartku na piątek. Jak zwykle w spektaklach Garbaczewskiego trudno dopatrzeć się tu linearnej fabuły, a sceną rządzi anarchia. Jednak stoi za nią zamysł widoczny w obrazie, operowaniu kiczem i obsceną. Akcja rozpina się gdzieś między sytuacją rodem z horroru klasy B a esejem o pamięci. Z jednej strony - rozbitkowie ze zniszczonej cywilizacji osaczeni przez żywe trupy, z drugiej - rozważania o starej fotografii, w której świat chcą wnikać współcześni bohaterowie. „Wczoraj” jest dla nich prawdziwsze niż „dziś” - rutynowe i bezbarwne.

„Kiedyś cegły będą nośnikami pamięci. Jak dyskietki”. Poetycki tekst Cecki spiętrza takie metafory, jednocześnie gra się tu środkami tandetnymi - strzelające pistolety, sztuczne wnętrzności, makietka miasta burzona przy dźwięku „zakazanej piosenki”. Nieudolny i przegięty odpustowy realizm - odpowiedź tym, którzy historię wołają „rekonstruować”, zamiast ją przemyśleć.

Przedstawienie nawiązuje do komiksu „The Walking Dead”, znanego w Polsce lepiej z serialowej adaptacji. W postapokaliptycznym świecie tego



Strzelające pistolety, sztuczne wnętrzności, makietka miasta burzona przy dźwięku „zakazanej piosenki”. Ten przegięty odpustowy realizm to kontra wobec tych, którzy historię wołają „rekonstruować”, niż ją przemyśleć

komiksu wirusem przemieniającym w zombi zarażony jest każdy. Podobnie - zdaniem autorów spektaklu - jest z pamięcią zbiorową. Jednak w „Kamienym niebie...” dowodzą, że im bardziej pamięć powstania jest na każdym kroku eksploatowana jako fundament polskiej tożsamości, tym bardziej staje się komiksowa i przez to oderwana od prawdziwej historii. Stąd decyzja, by zamiast opowiedzieć, jak było „naprawdę”, pokazać epidemię pamięciowej obsesji, od której nie ma ucieczki. Co więc robić?

„Trzeba zniszczyć materiały - one zawsze będą służyć przeciwko wydarzeniom” - pada w pewnym momencie radykalna, obłądana odpowiedź. Ale spektakl nie wzywa do zbiorowej amnezji. Mówi tylko o uwiedzeniu przez obrazy. Np. powstańcze fotografie dają złudzenie, że wiemy, jak to wyglądało, gdy wokół umierali ludzie i gnily rany, gdy przed śmiercią uciekało się kanałami. Taki spacer zresztą można powtórzyć w muzeum - ale oczywiście bez smrodu ścieków i ryzyka śmierci. Paradoksalnie, im więcej takich atrakcji, tym bardziej powstanie traci swoją realność. Cecko porównuje postaci żołnierzy do figurek z gry „Warhammer”.

Odpowiedzią na tę dokumentalną fikcję jest fikcja ostentacyjna. Na ekranach, w filmach wideo Roberta Mleczki, dostajemy wydestylowaną z wyobrażeń o powstaniu: czar i wdzięk młodych ludzi - aktorek i aktorów, już bez „wojennej” charakterystyki. Jak zdjęcia z serwisu Instagram - wyestetyzowane, przebarwione portrety postaci w stylizowanych pozach. Brakuje tylko laptopów, przed którymi zastygli, w marzeniu o wielkim czynie.

Ten spektakl nie ma służyć uczeniu historii i o powstańcach. To spektakl o nas, nie o nich. Mówi o tym, jak to się stało, że tak wielu polskich uczniów wierzy dziś, że powstanie zakończyło się zwycięstwem. ○